# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

**Wychodzi co tydzień** *Dnia 7-go września 1946 r* **Rok VIII. Nr. 36**


# O NOWĄ WIĘŹ ZBIOROWĄ

W ciągu ostatniego półtorarocza polskie uchodźstwo wojenne i Polskie Siły Zbrojne były wystawione na najtwardsze próby i doświadczenia. Miarą nastrojów tego okresu była powszechna gorączka, gwałtowne poszukiwanie nowych rozwiązań i wielorakość sprzecznych często inicjatyw. Z braku widzenia najbliższej przyszłości rodziły się często nieprzewidziane i krańcowo różne reakcje. Obok nastroju przybicia, nabrzmiałego świadomością „zdrady”, „sytuacji bez wyjścia”, „wiecznej niewoli” i „jarzma Wschodu” — kwitnął w polskich kołach uchodźczych gamą najjaskrawszych kolorów optymizm, szukający natchnienia w siłach nadprzyrodzonych i wierze w protesty, deklaracje ideowe i rychły pomyślny obrót spraw międzynarodowych.

Zbędne było by dziś — po upływie wielu długich miesięcy — dowodzić, że obie te skrajne reakcje były niesłuszne i z gruntu fałszywe. Co ważniejsze : były nietwórcze.

A jednak na korzyść polskiego społeczeństwa za granicą w tym okresie należy zapisać fakt, że przecież znaleźli się ludzie i ostały się ośrodki, w których ani rozmiar wydarzeń, ani ponura rzeczywistość nie stępiły czujności i w których miejsce bierności zajęła chęć i wola przeciwstawienia się złu. Sposób wyzwolenia się tych nowych sił nie był uzależniony ani od poszczególnych klas społecznych czy wojskowych, ani od stopnia posiadanej wiedzy i inteligencji, ani wreszcie od usytuowania materialnego. Nowi ludzie w nowych warunkach dobierali się po prostu według siły swych nerwów, według stopnia wyzwolonej woli i chęci trwania w oporze i w walce przeciw koszmarnej rzeczywistości polskiej. Bezwład, ogólny marazm i żałosny widok upadku starych związków i form życia zbiorowego — zdecydowały o kierunku użycia nowych, wyzwolonych sił społeczności polskiej poza Krajem.

W takiej to atmosferze i w takich warunkach powstawały przed rokiem samopomoce Polskich Sił Zbrojnych, a wśród nich najliczniejsze Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, skupiające poważną część wojsk lądowych.

Inicjatorzy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów należeli do tej kategorii pesymistów, którzy z oceną twardej rzeczywistości nie łączyli ani szalejącego *wishful thinking*, — brania pragnień za rzeczywistość — ani marazmu w działaniu. Przeciwnie : z oceny układu sił, sprzecznych z interesem narodu w Kraju i uchodźstwa rozproszonego poza Krajem wyciągnęli wnioski o konieczności sprzeciwiania się złu, dostosowania metod do zmienionej rzeczywistości i przygotowania trwałych podstaw zorganizowanego i planowego działania.

Myśl zorganizowania życia na drodze społecznej zrodziła się wśród żołnierzy z przeświadczenia, że z chwilą, kiedy przestaną istnieć formalne więzy organizacji wojskowej, kiedy żołnierz będzie czuł się osamotniony w swym działaniu i pobieraniu decyzji — kombatancka organizacja społeczna nie tylko zapewni utrzymanie więzów koleżeństwa, wyniesionych ze wspólnych walk na różnych polach bitew, ale także — przez postawienie sobie celów samopomocowych — stworzy podstawy dla skupienia wysiłków w obronie wspólnego interesu społeczności żołnierskiej, nie wracającej chwilowo do Kraju.

Innymi słowy : Stowarzyszenie Polskich Kombatantów zrodziło się z wiary w zorganizowany wysiłek zbiorowy i w celowość mobilizacji społecznych sił obywateli, przebywających czasowo w mundurach.

Pozostawiając formułowanie i wprowadzanie w życie celów politycznych innym organom polskiego uchodźstwa i zrywając z tradycyjnymi celami paramilitarnymi — żołnierze polscy wypełnili przez Stowarzyszenie Kombatantów istotną lukę form organizacyjnych w Polskich Siłach Zbrojnych. Stowarzyszenie Kombatantów pozwala na przygotowanie do życia cywilnego, w jego ramach można nauczyć się społecznego myślenia i demokratycznych sposobów działania, wskazuje ono na potrzebę zbiorowego pobierania decyzji i poczucia zespołowej i jednostkowej odpowiedzialności, stwarza wreszcie warunki dla rozwoju samodzielności i pobudzania inicjatywy.

Wola objęcia dobrowolną akcją kombatancko-samopomocową jak najszerszych rzesz żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych wskazała na kierunki i sposoby działania. Troska o poszczególnego żołnierza i jego czynny udział w życiu Stowarzyszenia przesądziła postulat powszechności i równości : Stowarzyszenie objęło swą akcją żołnierzy wszystkich stopni przy zachowaniu równych praw i równych obowiązków. Postulat wyboru władz wszystkich szczebli umożliwia wykorzystanie w pracach Stowarzyszenia najbardziej czynnego elementu ludzkiego, dołom gwarantuje kontrolę i wpływ na bieg prac organizacji, kierownictwu zapewnia zaufanie ogółu.

Z dążenia do jednolitości organizacyjnej i jedności dyspozycji zrodziła się wola przeciwdziałania podziałowi żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych i uchodźstwa wojennego według zasług, orientacji, i szlaków prowadzących do szeregów, według przydziałów służbowych i frontów walk i tp. Zapewnienie równej troski i równego udziału w życiu Stowarzyszenia polskiemu kombatantowi z kampanii 1939 i 1940 roku, członkowi Armii Krajowej, żołnierzowi I-go czy II-go Korpusu — jest nie tylko nakazem statutowym, ale i powinnością i praktyką dnia codziennego.

Dopiero z chwilą zastosowania tych zasad zrodzić się może siła jedności i klimat zdrowia moralnego. Zejście zaś z tej drogi, pójście na tanie kompromisy i poddanie się kuszącym partykularyzmom i odrębnościom byłoby równoznaczne z przekreśleniem możliwości spełnienia przez Stowarzyszenie zasadniczych nakazów i zadań, koncentracji wysiłków, powszechności i równości organizacyjnej. W żadnym wypadku nie wydaje się, by podziały wyszły na korzyść stronie odszczepiającej się — zawsze skorzysta z nich ktoś trzeci.

Celem niespełna jednorocznego działania polskich kombatantów była troska :

1) o rozwój organizacyjny — oparty o zasady czystości idei (apolitycznej i nieparamilitarnej), równości, powszechności i jedności dyspozycji, a dzięki stosowaniu tych zasad przynoszący efektywy w liczbie członków idącej w dziesiątki tysięcy ;

2) o zabezpieczenie bytu i zachowanie zdolności twórczych — przez przygotowanie do życia cywilnego i zawodowego, przez pośrednictwo pracy i wyszukiwanie zatrudnienia, pomoc w osiedleniu, dbałość o utrzymanie gotowości powrotu do Kraju z kapitałem wiedzy i doświadczenia ;

3) o rzetelną i uczciwą informację i poradnictwo — podawane w broszurach, komunikatach, na kursach, prelekcjach i w biurach informacji społecznej ;

4) o zacieśnienie węzłów współpracy z innymi organizacjami społecznymi, wespół z którymi Stowarzyszenie dąży do stworzenia ogólnej reprezentacji polskiego uchodźstwa wojennego.

Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia, odbyty w Londynie w dniach 23–24 maja 1946, potwierdzając słuszność obranych dróg i założeń Stowarzyszenia, wytyczył dalsze kierunki jego działania i wskazał na potrzebę przeprowadzenia długofalowych celów i zadań.

Z nagromadzonego kapitału wzajemnego zaufania, z doświadczeń zebranych w okresie przejściowym i ze świadomości zdrowych podstaw organizacyjnych — rodzi się wśród członków Stowarzyszenia wiara w przetrwanie najtrudniejszych okresów i w potrzebę zachowania i utrwalenia form organizacyjnych w czasie po demobilizacji, w momencie przejścia na tereny osiedleńcze.

W planowaniu prac na ten nowy, nieznany, a tak zasadniczy i rozstrzygający okres uwzględnia się nie tylko czynnik zaufania we własne siły i zdolności organizacyjne kierownictwa. Tutaj żołnierz polski pragnie przede wszystkim zdyskontować nagromadzony kredyt zobowiązań u tych rządów i społeczeństw, u których boku przelewał swą krew w walce o wspólną sprawę. Tej wiary w stosunku do swych Sprzymierzeńców nie odbierają mu — na przekór wszystkiemu — ani chwilowe niepowodzenia, ani plany krzywdzących często rozwiązań.

Innym ważkim czynnikiem w planowaniu prac na przyszłość jest myśl wyrażona w jednej z rezolucji Walnego Zjazdu :

*„Żołnierz polski wierzy, że na skutek chwilowej logiki wypadków, zmuszony do demobilizacji poza Krajem, znajdzie na obczyźnie braterską pomoc w szerokich rzeszach Polonii zagranicznej. Ufa, że od dawna osiadła w obcych krajach emigracja polska, wzorowo zorganizowana na terenach i posiadająca swą centralę w postaci Światowego Związku, znajdzie sposoby zainteresowania miejscowych rządów i społeczeństw losem polskiego żołnierza“.*

Planowanie przyszłych prac nie byłoby kompletne, gdyby już dziś nie szukano środków dla przyszłego jak najpoprawniejszego ułożenia stosunków ze społeczeństwem danego kraju zamieszkania, dróg włączenia się w jego ogólne życie społeczne i gospodarcze i sposobów uczynienia z polskiego uchodźstwa elementu twórczego i pożądanego.

Oto w zarysie myśli, które towarzyszyły polskiemu kombatantowi w chwili startu i pracy na nowym odcinku życia społecznego wśród zmienionej rzeczywistości. Obok chęci uporządkowania spraw społeczno-organizacyjnych na własnym terenie — w sercach szerokich mas członków Stowarzyszenia kryła się również inna tęsknota wyrażona w jednej z deklaracji Walnego Zjazdu Delegatów. Oto żołnierz polski, czując się jak najbardziej związany z resztą polskiego uchodźstwa wojennego, deklaruje w wymienionej rezolucji

*„gotowość przekazania na rzecz dobra polskiej społeczności tych wszystkich przywilejów, jakie (mu) przysługują z tytułu jego udziału w walce zbrojnej w obozie Sprzymierzonych“.*

Z wiary w skuteczność zespołowego i harmonijnego działania własnej organizacji, zrodziła się w masach żołnierskich chęć oddania swych szeregów do dyspozycji dalszej służby społecznej tej części polskiego społeczeństwa, która chwilowo nie może wrócić do Kraju.

W ten sposób polski kombatant dorzucił swą cegiełkę do walki o nowe ogólne formy polskiego życia uchodźczego. Zrobił to nie tylko serdecznie, ale i z całą ufnością.

*B. T. ŁASKI*

# RÓWNIA POCHYŁA

Ambasadorowie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki wręczyli 19 sierpnia 1946 „rządowi tymczasowemu” w Warszawie noty oddzielne, lecz w treści zbieżne, w których, wytaczając zarzuty przeciw nieprawidłowościom t.zw. referendum z 30 czerwca r.b., oba rządy domagają się, by zapowiedziane na jesień r.b. wybory odbyły się czysto oraz wskazują, jakie warunki wolnych wyborów uważają za niezbędne.

Wystąpienie to Rządów Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki jest objawem wielce dodatnim. Wystawia ono dobre świadectwo trosce ich o spełnianie w pewnej mierze zobowiązań zaciągniętych przez oba te Państwa wobec Polski. Zarazem jednak, jako dalszy krok na drodze działań Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki w sprawie Polski, nasuwa ono również myśli i wrażenia raczej smętne.

W postanowieniach zjazdu Churchill-Roosevelt-Stalin w Jałcie na Krymie 12 lutego 1945 przedstawiciele Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki zeszli w sprawie Polski z gruntu prawa. Najzupełniej dowolnie, gwałcąc podstawowe zasady prawa międzynarodowego, wyrazili p. Stalinowi zgodę na zabór przez Rosję wschodniej Polski oraz, wkraczając zupełnie jak szare gęsi w wewnętrzne prawo polskie, umyślili narzucenie Polsce jakiegoś rządu, utworzonego w Moskwie zupełnie poza wolą narodu polskiego i poza ciągłością prawa państwowego polskiego. Nigdy i nigdzie, nie tylko żaden ścisły i rzetelny prawnik, ale żaden uczciwy człowiek nie nazwie dowolnych postanowień trójki Churchill-Roosevelt-Stalin w Jałcie na Krymie 12 lutego 1945 w sprawie Polski innym mianem, niż całkowitego bezprawia.

Wtedy to Wielka Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki zsunęły swoje stanowisko w sprawie Polski z twardego gruntu prawa na pochyłość bezprawia, a właściwością każdej równi pochyłej jest zawsze nie co innego jak...staczanie się w dół.

Pierwszy i główny warunek, mający zapewnić wolne wybory, w ujęciu noty brytyjskiej (a amerykańskie jest w treści zupełnie takie same) brzmi tak :

„Konieczne jest, by wszystkie demokratyczne i przeciwhitlerowskie stronnictwa polityczne otrzymały jednakowe ułatwienia swobodnego prowadzenia kampanii wyborczej bez aresztowań lub groźby aresztowań oraz bez niekorzystnych, w odróżnieniu od innych stronnictw, ograniczeń prawidłowej działalności wyborczej. Określenie to, wszystkie demokratyczne i przeciwhitlerowskie stronnictwa, powinno wyraźnie obejmować następujące czynne stronnictwa : Polską Partię Robotniczą (PPR), Stronnictwo Demokratyczne (S.D.), Polską Partię Socjalistyczną (P.P.S.), Polskie Stronnictwo Ludowe (P.S.L.), Stronnictwo Ludowe (S.L.) i Stronnictwo Pracy (S.P.)“.

A teraz przyjrzyjmy się nieuchronnemu i w tym przypadku zupełnie okazowemu zjawisku ...staczania się po równi pochyłej.

To określenie, wszystkie demokratyne i przeciwhitlerowskie stronnictwa, było już w oświadczeniu krymskim z 12 lutego 1945, w zdaniu o zaleconych wolnych wyborach :

„w wyborach tych wszystkie demokratyczne i przeciwhitlerowskie stronnictwa (*all democratic and anti-Nazi parties*) winny mieć prawo udziału i stawiania kandydatów“.

Lecz jak wówczas pojmowano to określenie ?

Wstępem do wyborów miało być utworzenie t.zw. nowego rządu jedności narodowej (*new government of national unity*) na tych samych podstawach zespołu demokratycznego, więc p. Churchill przedstawiając Izbie Gmin 27 lutego 1945 wyniki krymskie, mówił już o zamierzonych naradach w sprawie tworzenia rządu :

„Rząd J. Kr. Mości zrobi wszystko co w jego mocy dla zapewnienia, by skład był tak szeroki, jak tylko możliwe (*as wide as possible*) i by wszyscy przedstawiciele polscy wszystkich stronnictw demokratycznych (*of all democratic parties*) mieli swobodę udziału“.

A p. Eden, 28 lutego 1945, dodał, że ten nowy rząd :

„musi być przedstawicielstwem stronnictw polskich, jak one są znane (*representative of the Polish parties as they are known*) i mieścić w sobie polskie naczelne osobistości narodowe (*include representative national Polish figures*)“.

O samych zaś wyborach p. Churchill powiedział wówczas :

„...wolne wybory, do których nowy rząd polski będzie zobowiązany, mają być przeprowadzone rzetelnie z wszystkimi rękojmiami demokratycznymi (*shall be fairly carried out under all proper democratic safeguards*)“.

P. Eden miał sposobność ponownego i dokładniejszego objaśnienia, co oznacza zespół stronnictw demokratycznych i przeciw-hitlerowskich, gdy na wiadomość o uwięzieniu i wywiezieniu do Moskwy członków podziemnego Rządu Jedności Narodowej, rzekł w San Francisco 10 maja 1945 :

„Przeważna część z nich to byli właśnie ludzie (*just the type*), którzy powinniby, naszym zdaniem, wziąć udział w naradach w sprawie nowego Rządu Narodowego w Polsce, jeśli by rząd ten miał naprawdę przedstawiać demokratyczne życie polityczne Polski (*to be truly representative of Polish democratic political life*) zgodnie z postanowieniami krymskimi“.

Ale...

Ale w Moskwie, od 18 do 21 czerwca 1945, ci członkowie rządu podziemnego i kierownicy walki Kraju przeciw Niemcom, zasiedli na ławie oskarżonych, gdyż byli uwięzieni, wywiezieni i skazani właśnie w tym celu, by właściwy zespół demokratyczny został usunięty, a do narad nad tworzeniem t.zw. nowego rządu tymczasowego powołani zostali przez obce państwa inni według woli i doboru Rosji.

A wreszcie, w rozprawie nowej Izby Gmin 20 sierpnia 1945, p. Eden, który brał udział wraz z p. Churchillem i z p. Attlee w pierwszej części narad w Poczdamie, gdzie porozumiewano się m.in. z przedstawicielami tymczasowego rządu warszawskiego, stwierdził :

„Zażądaliśmy od ministrów polskich, by wszystkie cztery główne przedwojenne stronnictwa polityczne polskie (*all four main Polish prewar polital parties*) miały prawo stawiania kandydatów w wyborach...a te cztery stronnictwa przedwojenne to były: Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Chrześcijańsko-Społeczne, Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe (*the Socialist Party, the Christian Socialist Party, the Peasant Party, the National Democratic Party*)“.

Odpowiadając, tegoż dnia 20 sierpnia 1945, imieniem nowego Rządu p. Edenowi, minister stanu p. Philip Noel-Baker, stwierdził, że :

„...Stronnictwo Chrześcijańsko-Społeczne może zgłaszać swych kadydatów (*can run their party candidates*),...a co się tyczy Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego jest przynajmniej tyle pewne (*it is at least established*), że jego członkowie, jeśli nie mogą brać udziału jako stronnictwo, mogą łączyć się z innymi stronnictwami i w ten sposób brać udział, swobodny udział w wyborach (*can affiliate to other parties and so take their part, a free part, in elections*).

Było to oświadczenie raczej zabawne ze stanowiska rozwoju i...postępu pojęć politycznych w Europie — (coś tak, jakby ktoś w Wielkiej Brytanii powiedział, że *Labour Party* nie może sama zgłaszać kandydatów w wyborach, ale może się przyłączyć do *Communist Party*) — ale i ono mówiło o swobodnym (*free*) udziale stronnictwa przez jawne porozumienie (*affiliate*) z innym stronnictwem.

A cóż mówi obecne oświadczenie brytyjskie i dostosowane do niego amerykańskie ?

1. Wymienia ono na czele nikłe w Polsce stronnictwo komunistyczne, występujące pod nazwą P.P.R.,

2. wymienia Stronnictwo Demokratyczne (S.D.), sztucznie stworzone przez komunistów,

3. wymienia Polską Partię Socjalistyczną (P.P.S.), ale nie prawdziwą, która nie została dopuszczona do udziału w życiu politycznym, lecz sztucznie utworzoną przez komunistów grupę p. Osóbki-Morawskiego pod zawłaszczoną nazwą P.P.S.

4. wymienia Polskie Stronnictwo Ludowe (P.S.L.) pod przywództwem p. Mikołajczyka, które jest nieustannie rozbijane, ale obok niego wymienia sztucznie przez komunistów utworzone Stronnictwo Ludowe (S.L.), śmiesznie zrównane z prawdziwym stronnictwem ludowym,

5. wymienia Stronnictwo Pracy (S.P.), narzekając jednocześnie w innym ustępie noty, że działalność jego wskutek zakazów rządowych została zawieszona, a nie wspominając, że pod tą nazwą istnieje już twór komunistyczny, czyli takie same S.P., jak P.P.S.

6. a nie wspomina w ogóle o Stronnictwie Narodowym.

Więc gdzie się podziały cztery główne stronnictwa demokratyczne polskie przedwojenne i z okresu walki Kraju przeciw Niemcom w czasie wojny ?

Wszystkie nazwy, wymienione przez notę brytyjską i wraz z nią amerykańską, obejmują...co ?

Tylko i wyłącznie jedno stronnictwo komunistyczne P.P.R. z jego przybudówkami pod nazwami S.D., S.L., S.P. i z pozostawieniem w niepewności rzeczywistego stronnictwa ludowego, którego jakiekolwiek równouprawnienie z rządzącymi w żadnej nawet znikomej mierze nie istnieje.

Było by bardzo dobrze, gdyby pp. Churchill, Eden, Attlee, Bevin i Noel-Baker (którzy zapewne wobec zastrzeżeń tymczasowego rządu w Warszawie przeciw wtrącaniu się Wielkiej Brytanii i St. Zj. Ameryki do wyborów w Polsce, rozmyślają obecnie o tym, że zastrzegają się ci właśnie, którzy gładko przyjęli tworzenie tegoż rządu dla Polski w Moskwie przez Rosję, W. Brytanię i St. Zj. Ameryki) — wydali razem małe dziełko naukowe o...równi pochyłej, której wzór matematyczny będzie prosty :

6 (PPR, SD, PPS, SL obok PSL, SP) = 1.

Ten sam wzór przyda się im do drugiego dziełka naukowego o...Konferencji w Paryżu :

6. (Rosja, Białoruś, Ukraina, Polska, Czechosłowacja, Jugosławia) = 1.

Trzecie dziełko, oparte o właściwą równi pochyłej zasadę ruchu przyspieszonego, będzie może o...zjednoczeniu Europy z wzorem matematycznym sierpa i młota.

A czwarte ?

Może o stosunku teorii równi pochyłej do teorii atomów.

*STANISŁAW STROŃSKI*

# Przegląd tygodniowy

### PARYŻ I LONG ISLAND

Konferencja pokojowa, którą nazywa się po prostu „konferencją paryską", bo wszystko, co się na niej dzieje, budzi raczej żywy niepokój i groźne obawy na przyszłość, jest jednym z przykładów, wykazujących, że obecny układ stosunków międzynarodowych nie może doprowadzić do niczego dobrego. Drugim takim przykładem są obrady Rady Bezpieczeństwa ONZ, odbywające się obecnie koło Nowego Jorku, w Long Island.

Na obu konferencjach t.zw. małe narody zaciekle walczą o swoje prawa; na obu — wielkie mocarstwa stosują prawo „veta" i praktycznie blokują wszelkie rokowania. Konferencje te mogłyby dać jakieś wyniki jedynie w wypadku całkowitej zgodności poglądów pomiędzy „Wielką Trójką". Ponieważ jednak ogólnie wiadomo, że stanowisko Rosji jest odmienne od stanowiska Anglii i Ameryki, wszystkie rokowania z góry skazane są na niepowodzenie, a same konferencje, jak się wyraził jeden z wybitnych publicystów angielskich, są „wzorowym przykładem, jak nie należy ich prowadzić".

Sowiety i ich satelici stosują przy tym systematyczną obstrukcję. Czepiają się zarówno zagadnień rzeczowych, jak też śmiesznych formalności. Ogólną uwagę zwrócił np. fakt zbojkotowania przez p. Mołotowa udziału w alianckiej uroczystości w Paryżu, ponieważ na trybunie umieszczono delegatów poszczególnych państw w porządku alfabetycznym i Rosjanie znaleźli się w drugim rzędzie, co uważali za wielką obrazę.

Rosja używa w dalszym ciągu zarówno taktyki zaskakiwania innych partnerów faktami dokonanymi, jak też wysuwania wygórowanych żądań, aby uprzedzić lub zneutralizować żądania, jakie mogłyby zostać wysunięte przez innych pod jej adresem.

Takim zaskoczeniem było nagłe przejęcie na własność rządu sowieckiego wszystkich fabryk niemieckich w rosyjskiej strefie okupacyjnej, które pracowały na rzecz zbrojeń sowieckich. Fabryki te ogłoszono jako własność rosyjską bez żadnej podstawy prawnej. Rosja chciała w ten sposób zamknąć usta tym wszystkim, którzy oskarżali ją, że wbrew postanowieniom umowy poczdamskiej utrzymuje przemysł wojenny w Niemczech. „To nie ich — oświadczyli delegaci sowieccy. — To nasz!" Mocarstwa zachodnie nic na to nie odpowiedziały.

Odparowaniem innego ataku było nagłe żądanie ambasadora rosyjskiego Gromyki, aby mocarstwa ujawniły, jakie bazy wojenne i siły zbrojne utrzymują zagranicą. Żądanie to byłoby ogromnie kłopotliwe dla samej Rosji, gdzie mania tajemniczości posunięta jest do ostatecznych granic. „Wolta" Gromyki tak zdumiała pozostałych delegatów na Radzie Bezpieczeństwa, przyzwyczajonych już do różnych wybryków i wyskoków, że, jak doniosła prasa, na sali obrad zapanowała minuta ciszy. Delegatom po prostu zdumienie zaparło dech w piersiach.

### KOMPLEKS NIŻSZOŚCI

Lekarze i psychologowie ostatnich lat trzydziestu wprowadzili nie tylko jako nazwę fachową, ale jako pojęcie bardzo popularne t.zw. „kompleks niższości". Jest to nastawienie wewnętrzne — czasami podświadome lub na pół świadome — które polega na uczuciu danej osoby, że jest ona pod pewnymi względami gorsza lub niższa od osób innych. Otóż nauka stwierdziła, że osoba, dotknięta „kompleksem niższości", reaguje tak, jak gdyby, na odwrót, była lepsza lub wyższa od swego otoczenia. Kiedy się boi, to właśnie dla zatuszowania tej obawy — wobec innych i wobec siebie — krzyczy i grozi; kiedy czuje, że wie mniej, awanturuje się, twierdząc, że wie więcej i że ona jedynie ma rację. Z „kompleksem niższości" łączy się często przeczulenie na punkcie traktowania przez innych oraz mania prześladowcza: *idée fixe*, że wszyscy dokoła sprzysięgli się na zgubę danej jednostki.

Sposób, w jaki zachowują się Sowiety na arenie międzynarodowej, jest typowy dla państwa, cierpiącego w dużym stopniu na „kompleks niższości". Dla ludzi, wyszkolonych psychologicznie, jest rzeczą jasną, że tromtadractwo rosyjskie nie jest dowodem ich siły, ale na odwrót, jedynie ich słabości. Nie potrzeba bynajmniej porównywać potencjału wojennego Rosji i innych państw: wystarczy śledzić uważnie i bezstronnie, na przestrzeni paru miesięcy, wszystkie objawy prowokacji sowieckich, mącenia wody, pustego gadania — określonego, jako „kwa, kwa" przez odważnego delegata nowozelandzkiego, który nie zląkł się mówienia prawdy w oczy pp. Mołotowowi i Wyszyńskiemu.

Wystarczy, powtarzamy, patrzeć na to, jak Sowiety „rzucają się" na prawo i na lewo — a trzeba pamiętać o tym, że wszystkie wystąpienia rosyjskie na terenie międzynarodowym są z góry planowane i dyktowane z Kremlu — aby dojść do przekonania, iż poza tą brutalnością kryją się 1) słabość państwa i 2) tchórzostwo jego kierowników.

Pod tym względem można by przeprowadzić zadziwiające porównanie z innymi reżymami dyktatorskimi, jak z Niemcami hitlerowskimi oraz Włochami Mussoliniego. Gdyby mocarstwa zachodnie nie dały się zabluffować Niemcom — nawet w 1939 r. — gdyby Francja, słaba i nieprzygotowana jaka była, zaatakowała Niemcy we wrześniu 1939, z pomocą małego lotnictwa brytyjskiego i z użyciem całego swego własnego lotnictwa i swoich stojących bezczynnie czołgów, Niemcy zostałyby powalone — przewód w Norymberdzie wykazał to w sposób, nie budzący najmniejszych wątpliwości — może już w r. 1940, nie zaś dopiero w pięć lat później. Ile milionów ludzi przytem ocalało by, łatwo obliczyć...

Najnowszym przyczynkiem, wykazującym sowiecki „kompleks niższości", jest ostatni rozkaz Stalina, aby Rosja, w ciągu 25 lat, dorównała potencjałowi Stanów Zjednoczonych. Przypomina to klasyczną bajkę o żabie, która chciała dorównać wołu i tak długo się nadymała aż pękła...

### NAUKI NORYMBERGI

Zakończył się wreszcie długi, przydługi proces norymberski. Część materiału dowodowego jest sensacyjna, część została potraktowana bardzo fragmentarycznie. Proces zajął dużo czasu, kosztował mnóstwo pieniędzy i bardziej ciekawy jest dla psychologa, niż dla historyka lub polityka.

Najciekawsze wnioski, jakie dadzą się wyciągnąć z przebiegu procesu, są to: średni poziom inteligencji i przerażający poziom moralny 21 potentatów, którzy winni są podpalenia całego świata i którzy wespół z półobłąkanym Hitlerem, zbrodniczym Himmlerem i niesamowitym Goebbelsem, unieszczęśliwili kilka pokoleń, zatruwszy uprzednio naród niemiecki, który — nawiasem mówiąc — chętnie poddał się tym rozkładowym wpływom.

Okazuje się, że w dzisiejszych czasach wystarczy być gangsterem na wielką skalę, aby móc terroryzować spokojnych obywateli całego świata; wystarczy stokrotnie powiększyć zbrodnicze wyczyny jakiegoś Al Capone, aby zagrozić wszystkim, zmuszać ich do mnóstwa aktów kapitulacji, a wreszcie do zbrojnego oporu przeciwko wyzyskowi, oporu, stawianego niechętnie i nieumiejętnie, przez ludzi i państwa, „ceniących sobie spokój miły".

Norymberga, która była stolicą ruchu hitlerowskiego i miejscem zjazdów wojującego hitleryzmu oraz jego adoratorów, satelitów a także wystraszonych sąsiadów, wykazała w świetle lamp łukowych na sali sądowej, że łatwo zdeprawować dusze milionów ludzi, a bardzo trudno dźwignąć je z powrotem moralnie.

Ludzkości potrzeba takiej propagandy, jaką uprawia policja amerykańska, wyświetlając filmy, w których wykazuje dowodnie, niezbicie i ciekawie, że „zbrodnia nie popłaca". Podobnie należy wpajać w ludzi zasady mickiewiczowskie, że najprzód trzeba rozszerzyć dusze własne, a potem dopiero powiększy się granice swej Ojczyzny.

### „LIP SERVICE"

Anglicy mają określenie, które trudno przetłumaczyć: „*lip service*" oznacza modlenie się ustami, a nie sercem, mówienie rzeczy, których się nie wykonuje. Cała moralność świata powojennego choruje na przerost takiego „*lip service*".

Dawne pojęcia, takie jak „wolność", „demokracja", „prawa ludzkie" lub „poszanowanie godności ludzkiej" podobnie straciły swoją wartość, jak moneta, podrabiana przez Fryderyka II pruskiego, który w ten sposób rujnował życie gospodarcze swoich przeciwników, lub jak pengo węgierski z jego niedawną fantastyczną zupełnie inflacją.

Nieszczęście polega na tym, że zły przykład jest zaraźliwy: szafowanie pustymi słowami i czczymi obietnicami nie było i niestety nie jest monopolem naszych przeciwników. Nie jest nawet monopolem przygodnych Aliantów.

Jeżeli na świecie jeden podeptany totalizm nie ma zostać zastąpiony przez inny — a warunki techniczne są dzisiaj takie, że napastnik może, używając niszczycielskiej broni, nie pozwolić już napadniętemu na oddanie silniejszego uderzenia — to narody, naprawdę a nie tylko gołosłownie („*lip service*"), miłujące pokój oraz jednostki, tworzące w sumie te narody — muszą zjednoczyć się dokoła obrony kultury chrześcijańskiej Zachodu, przede wszystkim postępując same w myśl wskazań i zaleceń tej kultury, Siły moralne zawsze były i są w dalszym ciągu podstawą sił materialnych.

Trzeba ironii losu, aby przestrogi tego rodzaju padły teraz z ust zakłamanego i przestępczego b. gubernatora Franka, w ostatnim jego przemówieniu, pod koniec procesu norymberskiego. Duchowni poucza jednak nas, laików, że Pan Bóg sam wybiera swoje narzędzia, że nawet z ust zbrodniarza można czasem dowiedzieć się głębokich słów prawdy. A niewątpliwie taką prawdą jest stwierdzenie, że świat nie może obyć się bez Boga i bez przestrzegania praw boskich i ludzkich.

Londyn, 1. września 1946

*ZASTĘPCA*

# Na progu

W ubiegłym tygodniu brytyjskie władze wojskowe podały do publicznej wiadomości szczegóły dotyczące Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Korpus ten będzie wchodził w ramy organizacyjne Armii Brytyjskiej, ale zaciągnięcie się do jego szeregów nie będzie jednoznaczne ze służbą w wojsku obcym. Ogłoszony dokument mówi wyraźnie, że celem Korpusu jest udzielenie polskim towarzyszom broni wszelkiej możliwej pomocy w stopniowym przechodzeniu do życia cywilnego.

Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych byli od dawna przygotowani na tę chwilę bolesną ale nieuniknioną. Zgodnie z majowym orędziem Prezydenta Rzeczypospolitej postąpią tak, jak im wskażą ich dowódcy. Wstępując w szeregi Korpusu pozostaną w zgodzie ze swoim polskim sumieniem: nie będzie to służba w obcym wojsku, będzie to etap dalszej służby Polsce. Rozumieją oni, że przez sam fakt pozostawania na obczyźnie, trwania i niepoddawania się rządowi narzuconemu siłą zewnętrzną protestują przeciw wszystkiemu, co się dzieje w Polsce. Przestając być żołnierzami walczącymi zbrojnie, nie przestają być istotnym czynnikiem w walce politycznej o prawa swego narodu.

Pewni słuszności i wagi swoich postanowień, ufni w lojalność brytyjskiego sprzymierzeńca — żołnierze Polskich Sił Zbrojnych zwracają w tej ciężkiej chwili myśl w stronę towarzyszy z kampanii polskiej, kampanii francuskiej i b. żołnierzy Armii Krajowej, przebywających w obozach pojenieckich na kontynencie. Los ich jest ciągle niepewny, nieporównanie gorszy od losu żołnierzy, których jednostki powstały i walczyły w łączności organizacyjnej z Armią Brytyjską. Życzliwa pomoc, jakiej Armia Brytyjska zobowiązała się udzielić członkom I i II Korpusu, Brygady Spadochronowej, Lotnictwa i Marynarki Wojennej należy się w takiej samej mierze naszym braciom, którzy z największą ofiarnością bili się o wspólną sprawę w r. 1939 i w r. 1940 oraz tym, którzy przez długie, ciemne lata prowadzili walkę z podziemi i krwawili się w r. 1944 w tragicznym powstaniu Warszawy. Nie powinni oni być zostawieni swemu losowi, nie powinni mieć poczucia, że naród brytyjski, któremu zaufali, opuścił ich na ziemi pobitego wroga.

To jest główna troska, która towarzyszy żołnierzom polskim stającym na progu nowego okresu tułaczki. Stają oni na tym progu spokojni i zdecydowani, stają według słów poety:

*„W przymusie dobrowolnym, co nie zna zwątpienia*
*Bo prawda jest nad klęską, i nic jej nie zmienia".*

*ALEKSANDER JANOWSKI*

# Polska pod okupacją : odbudowa stolicy — dalej w teorii

### SPRAWOZDANIE B.O.S.

Jak wiadomo, „rząd tymczasowy" postanowił swego czasu, że Warszawa pozostaje stolicą Polski. Dźwignięciem z ruin Warszawy zajmuje się szereg instytucji, m.in. Naczelna Rada Odbudowy m.st. Warszawy, Obywatelska Liga Odbudowy Warszawy i Biuro Odbudowy Stolicy. Ostatnio BOS przedłożył sprawozdanie ze swej działalności za rok 1945. Ze sprawozdania tego wynika, że odbudowa Warszawy jest dalej teorią, która nie stała się rzeczywistością.

Oto parę ustępów z artykułu „Rzeczypospolitej", omawiającego to sprawozdanie, dowodzą one, że odbudowa Warszawy nie wyszła dotąd poza ramy planowania:

„*Jeśli są wysuwane zastrzeżenia* — pisze „Rzeczpospolita" — *pod adresem czynników kierujących opracowywaniem teoretycznych zasad, to nie dlatego, iżby zaprzeczano konieczności prowadzenia robót według planu, ale dlatego, że istnieje obawa, aby zbyt powolne, przygotowawcze prace teoretyczne nie odsunęły momentu dźwignięcia z gruzów naszego miasta na jakieś bardzo odległe terminy. Faktem jest, iż w praktyce przestrzeganie przez BOS własnych planów dalekie jest nawet od 10% dokładności. Do tego szczerze przyznaje się sam BOS w swych sprawozdaniach...*

„*Plan odbudowy Warszawy na rok 1945 wisiał dosłownie w próżni. Była to fantazja — jak wynika ze sprawozdania — nie oparta ani na ogólnym planie gospodarczym ani na uzasadnieniach statystycznych... Jakież z tego można wysnuć wnioski! Takie tylko, iż plan był wybitnie nieżyciowy, że realizacja tak daleko odskoczyła od papierowych obliczeń, iż nie ma nawet celu zestawienia wyników z planami*".

W dalszym ciągu autor artykułu zapytuje cóż w końcu zostało zrobione. Odpowiedź na to pytanie nie jest zbyt pokrzepiająca:

„*Ilość przewidywanej do odbudowy kubatury biurowej* — pisze „Rzeczpospolita" — *została kilkakrotnie przekroczona przy jednoczesnym całkowitym zaniedbaniu przygotowania pod zabudowę terenów w śródmieściu (masowe rozbiórki), całkowitym niezrealizowaniu uruchomienia specjalnych wytwórni (betoniarnie, zakłady stolarskie) i ograniczeniu do minimum przeprowadzenia bocznic kolejowych, które miały służyć do wywózki gruzu wprost z ulic poza miasto. Projekt był świetny, ale nie został wykonany.*

„*Wszystko to wygląda bardzo smętnie. To pesymistyczne wrażenie powiększa jeszcze brak wszelkich danych cyfrowych w rocznym sprawozdaniu BOS. Nie podano ani ilości wywiezionego gruzu ani kubatury oddanych do użytku izb mieszkalnych czy biurowych. A przecież gruz wywożono a pewną ilość domów również wyremontowano*".

„Rzeczpospolita" wyraża nadzieję, że sprawozdanie na bieżący rok będzie mniej pesymistyczne. W tym roku jest jedna pozycja dodatnia do zanotowania, mianowicie odbudowa i oddanie w lipcu br. do użytku publiczności Mostu Poniatowskiego.

### MOST PONIATOWSKIEGO

W związku z otwarciem tego mostu „Życie Warszawy" pisze:

„*Warszawa otrzymała pierwszy stały most drogowy przez Wisłę. Połączenie Śródmieścia i Pragi dokonało się z chwilą, gdy pierwszy tramwaj i pierwszy samochód przebył asfaltową przestrzeń Mostu Poniatowskiego.*

„*Otwarcie tego mostu to tylko pierwszy etap, zmierzający do powiązania dwu brzegów Wisły w obrębie stolicy. Pierwszy, ale nie ostatni etap. Warszawie potrzeba na razie przynajmniej trzech mostów drogowych. Posiada ich tylko dwa*".

Drugi most — to most pontonowy, który jednak jest w stanie stałego zagrożenia, czy to z powodu przyboru wody, czy to z powodu kry. Jak podaje „Życie Warszawy" w najbliższym czasie ma się przystąpić do odbudowy Mostu Kierbedzia. Nie jest jednak jeszcze ustalone, czy będzie to most stały, czy tylko prowizoryczny.

### „RATUJMY TEATR WIELKI"

Pod powyższym tytułem ukazały się w prasie krajowej artykuły alarmujące opinię publiczną w związku z niebezpieczeństwem grożącym resztkom Teatru Wielkiego w Warszawie.

„*Teatr Wielki spalony w 1939 r.* — pisze „Robotnik" — *przez cały czas okupacji niemieckiej nie był zabezpieczony. W ciągu prawie siedmiu lat na ruiny Teatru działały niszczące wpływy atmosferyczne, a w czasie powstania dodatkowo uszkodzona została nieznacznie elewacja frontowa.*

„*Ze względu na brak kredytów, BOS nie podejmował nawet prac nad zabezpieczeniem Teatru, a jedynie w 1945 r. przeprowadzona została inwentaryzacja. Badania stanu zniszczonych budynków, wykazały, że stan Teatru zagraża obecnie bezpieczeństwu publicznemu. W fasadzie wprawdzie żadnych zmian nie stwierdzono, natomiast poważniej zarysowały się i wychyliły się z pionu frontony od ul. Focha i Wierzbowej.*

„*Gmach Teatru jest zbyt wartościowym zabytkiem i za bardzo związanym z Warszawą i jej życiem, aby można było dopuścić do jego zniszczenia*".

Artykuły kończą się apelem do Warszawiaków:

„*Warszawiacy dali już nieraz dowód, jak bardzo pragnęliby pomóc przy odbudowie swojego miasta. Z inicjatywy prywatnej lub społecznej przystąpiono do odbudowy cenniejszych gmachów zabytkowych.*

„*Czy nie znajdzie się nikt, ktoby zainicjował zbiórkę funduszów na odbudowę Teatru Wielkiego?*"

### TEATRY W POLSCE

Społeczeństwo polskie pozbawione przez lata okupacji wszelkich rozrywek kulturalnych, dzisiaj garnie się tłumnie do teatrów, których spora ilość istnieje w miastach polskich. Jak podaje „Gazeta Ludowa" w sezonie 1946–47 będzie istniało w Polsce trzydzieści jeden teatrów. Teatry te są licencjowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Są to teatry następujące:

*Państwowy Teatr Polski w Warszawie — dyr. Arnold Szyfman, wicedyr. Stefan Martyka. Państwowy Teatr Wojska Polskiego w Łodzi — dyr. Leon Schiller, wicedyr. mjr. Władysław Krasnowiecki. Państwowy Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego — dyr. Bronisław Dąbrowski. Teatr Powszechny m.st. Warszawy — dyr. Eugeniusz Poreda. Teatr Mały w Warszawie — dyr. E. Poreda. Teatr Muzyczno-Operowy w Warszawie — dyr. E. Poreda. Teatr Miejski im. Juliusza Słowackiego w Krakowie — dyr. Juliusz Osterwa. Teatr Stary w Krakowie — dyr. Władysław Woźnik. Teatr Kameralny Domu Żołnierza w Łodzi — dyr. Leon Schiller. Teatr Muzyczny „Lutnia" — dyr. Władysław Szczawiński. Teatr Polski w Cieszynie i Bielsku — dyr. Stanisław Kwaskowski. Teatr Miejski w Białymstoku — dyr. Władysław Szypulski. Teatr Objazdowy w Ełku — dyr. Edward Dowmunt.*

*Teatr Miejski w Lublinie — dyr. Antoni Różycki. Teatr Ziemi Rzeszowskiej w Rzeszowie — dyr. Wanda Siemiaszkowa. Teatr Ziemi Pomorskiej w Toruniu — dyr. Wilam Horzyca. Teatr Polski w Bydgoszczy — dyr. Aleksander Rodziewicz. Teatr Miejski w Częstochowie — dyr. Tadeusz Krotke. Teatr Województwa Kieleckiego „Rozmaitości" — dyr. Hugo Moryciński. Teatr Polski w Poznaniu — dyr. Władysław Stoma. Teatr Nowy w Poznaniu — dyr. Zbigniew Szczerbowski. Teatr Miejski w Sosnowcu — dyr. Józef Pelszyk.*

*Teatr Miejski we Wrocławiu — dyr. Jerzy Walden. Teatr Dolno-Śląski w Jeleniej Górze — dyr. Jerzy Walden. Teatr Muzyczny „Komedia" w Szczecinie — dyr. Sylwester Czosnowski. Teatr Ziemi Opolskiej w Opolu — dyr. Stanisław Staśko. Teatr Wybrzeża w Gdyni — stanowisko dyrektora jeszcze nie obsadzone, podobnie jak w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Teatr „Syrena" w Łodzi — dyr. Jerzy Jurandot. Teatr „Studio" w Warszawie — dyr. Jerzy Wesołowski.*

„Gazeta Ludowa" dodaje, że podobno w nowym sezonie teatry będą miały obowiązek w dużym stopniu uwzględniać sztuki współczesnych autorów polskich. Jest to słuszne, o ile będą to wartościowe sztuki. Dotąd jednak nie słychać nic, aby pojawiła się w Kraju jakaś dobra nowa sztuka polska.

*TADEUSZ NALER*

# W oczach obcych

Głosy prasy brytyjskiej wobec zapowiedzianego utworzenia P.K.P.R. ograniczają się, jak dotąd, do podawania mniej lub więcej ścisłych danych o warunkach, na jakich Korpus ten został zorganizowany i na przewidywaniu, że ze strony rządu warszawskiego nastąpią dalsze protesty. Przypuszczalnie w najbliższych dniach głosy prasy na aktualne tematy w związku z Korpusem zaczną komentować sam fakt jego organizowania i wtedy się nimi zajmiemy. Chwilowo jednak notujemy z zadowoleniem orędzie J. E. ks. arcybiskupa St. Andrews i Edynburga, McDonalda, Benedyktyna, który, zwracając się do kleru swojej archidiecezji, z okazji niedzieli modłów za Polskę, przypadającej na 8. września, znalazł serdeczne słowa dla cierpień kraju i dla patriotyzmu żołnierzy II Korpusu polskiego.

„*...Łatwo jest znaleźć przyczynę, dla której Polskę ukrzyżowano. Polacy, zawsze bezkompromisowi wobec ateistycznego komunizmu, zawsze pozostawali wierni Wierze*".

Arcybiskup wyraża najwyższe uznanie generałowi Andersowi, którego nazywa jednym z najodważniejszych i najlepszych generałów alianckich.

„*My w tym kraju* — kontynuuje arcypasterz — *doskonale zdajemy sobie sprawę z ogromnego długu wdzięczności, jaki zaciągnęliśmy wobec Polski, tak ciężko doświadczonej. Głęboko współczujemy mieszkańcom tego kraju, znajdującym się obecnie w tragicznym położeniu*".

W dalszym ciągu ks. McDonald wyjaśnia, że większość żołnierzy gen. Andersa nie może obecnie wrócić do swego własnego kraju,

„*który pod tyrańską władzą Rosji uważa ich za buntowników. Nasze — t.j. brytyjskie — władze starają się obecnie pomóc tym żołnierzom w odbudowie ich życia, aby mogli potem pomóc w odbudowie własnego kraju, kiedy to będzie dla nich możliwe*".

Jak sytuacja wygląda obecnie, stwierdza lapidarnie poważny tygodnik katolicki „*The Tablet*", który zaznacza, że:

„*ogromnie trudny problem uchodźców w Europie istnieje niemal wyłącznie na skutek nieludzkiego nastawienia dzisiejszych władców Rosji.*

„*Uprawiają oni ogromnie podłą politykę, chcąc zmusić do powrotu uchodźców z Wschodniej Europy, bądź przez UNRRA'ę, bądź też przez dyscyplinę, stosowaną w obozach*".

Brytyjska Liga Wolności Europejskiej, mieszcząca się w Londynie, przy 66 Elizabeth Street, S.W.1, wydała właśnie dwuszylingową broszurę, pióra Elmy Dangerfeld, p.t. „*Beyond the Urals*". Autorka opisuje w sposób wstrząsający swą prostotą, deportacje z górą miliona Polaków poza Ural, dokonane przez Sowiety w latach 1939–41. Przedmowę do książki napisała sławna autorka angielska, Rebecca West. Pisze ona, m.in.:

„*Nie wypada wspominać o tych deportacjach i o cierpieniach z górą miliona ludzi. Ci, którzy chcą to przemilczeć, powodowani są różnymi względami, czasem szlachetnymi, czasem niskimi. Są ludzie, którym się wydaje, że ponieważ Rosja dąży do usunięcia nędzy i nierówności wśród ludzi, musi być niewinna... Ludzie ci są tak zaślepieni, jak młodzi kochankowie, i sądzą oni, że ludzkość jest bez grzechu. Dyskusja z nimi jest niemożliwością. Inni znowu sądzą, że jeżeli będą ignorować te deportacje, to przez to samo przestaną one istnieć. Jeżeli zaś chodzi o niższe motywy, to wypływają one ze zbyt skwapliwego dostosowania się ludzi do trudności epoki, w której żyjemy*".

Nic też dziwnego, że dzień 1. września, w siedem lat po napadzie Niemców na Polskę, przeminął niemal że bez echa. Jedna tylko gazeta niedzielna, „*Sunday Chronicle*" zamieściła artykuł dziennikarza polskiego Mieczysława Paczosy, który, będąc wówczas korespondentem PAT'a w Gdyni, był naocznym świadkiem pierwszego wystrzału, jaki rozpoczął wojnę i podał o tym wiadomość do prasy światowej. Nad ranem 1. września, punktualnie o godzinie 4.40, pancernik niemiecki „*Schleswig Holstein*", przycumowany w Gdańsku, zaczął ostrzeliwanie garnizonu polskiego na Westerplatte. Nieco później — koło 5-ej nad ranem — oddziały niemieckie zaczęły przechodzić granicę, a lotnictwo bombardować miasta polskie.

Siódma rocznica wybuchu wojny, rozpoczętej zdradzieckim napadem Niemców na Polskę, została niemal że przemilczana. Ale tragizm losów polskich, kraju, który pierwszy stawił czoło napastnikom i który, po zwycięstwie Aliantów, znalazł się w gorszej niewoli niż narody pokonane, przemilczeć się nie da.

*LECTOR*

# Akcja wileńska

## I. — „Burza“ nad Wilnem

W czerwcu i lipcu 1944 r. byłem w Wilnie. Drużyna moja, która wchodziła w skład jednego z oddziałów 85 P.P. obejmującego zakonspirowany garnizon A.K. Wilno, jak wszystkie podobne drużyny o charakterze bojowym, otrzymała rozkaz przygotowania się do akcji.

W dniu 1 lipca nasza komenda miasta zarządziła stan ostrego pogotowia. Front niemiecki pod Mińskiem Litewskim pękł, a bolszewicy całą siłą rozpędzonych dywizyj pancernych parli naprzód. W mieście wzmagał się chaos i dezorganizacja. Setki fałszywych, jak zwykle bywa, plotek i pogłosek krążyło wśród tłumów.

Bezplanowo, coraz gwałtowniej cofające się niedobitki niemieckie zalewały główne arterie komunikacyjne, tłocząc się w ciasnych ulicach wywabiały z domów mieszkańców ciekawych niecodziennego widoku. Mocno poszarpane oddziały bez sprzętu i tylko z ręczną bronią, w nieładzie, uginając się pod ciężkim oporządzeniem żołnierskim, szły, a właściwie wlokły się Jagiellońską, Zawalną pod górę Pohulanką i dalej na Legionowo w kierunku na Grodno. Armia, którą Wilnianie oglądali dotąd tylko w zwycięskim marszu naprzód — przedstawiała żałosny widok.

Dowództwo niemieckie szybko przerzucało zmęczone walką oddziały na tyły, a na ich miejsce ściągało nowe, wypoczęte dywizje. Przedmieścia miasta specjalnie Antokol, Zarzecze i Rossa, obsadzały skądś przybyłe kompanie wojska i S.S. W lasach Antokola, w ogrodach Zarzecza i w górzystym terenie Rossy maskowano stanowiska c.k.m. i p-panc. Na skwerkach, na Placu Katedralnym i na Łukiszkach ustawiano moździerze i działa p.-lotn.

Panika ogarnęła Litwinów. Zaczęli masowo uciekać z Wilna na Litwę wszystkimi możliwymi środkami lokomocji. 4-go lipca uciekł z miasta cywilny samorząd okupacyjny, a panami życia i śmierci mieszkańców stały się władze „Wehrmachtu”.

Nękana nocnymi nalotami ludność, uchodząc ze zbombardowanych dzielnic — Kolejowej i Nowego Świata, z całym ocalonym mieniem wychodziła do pobliskich wsi za północnymi krańcami miasta. Wojsko powoli przywracało porządek i przygotowywało gwałtownie pozycje obronne.

Drużyna moja była rozlokowana w kilku punktach miasta, w zakamuflowanych „melinach” z bronią, z zapasami żywności na kilka dni i oczekiwała rozkazów. Po ulicach gęsto krążyły dobrze uzbrojone patrole żandarmerii niemieckiej i żołnierzy. W tych warunkach każde przegrupowywanie naszych oddziałów, czy tylko wysyłanie łączników z bronią — nasuwało specjalne trudności.

Zdarzył się wypadek, kiedy jeden z moich kolegów idąc z meldunkiem do swojej drużyny, został zaczepiony przez posterunek niemiecki. Żołnierz, który go zatrzymał, zorientował się od razu z kim sprawa — bo wygląd i ubranie (długie buty, t.zw. „saperki”, których noszenie było zakazane) zdradziły go. Niemiec myśląc, że już złapał ptaszka, puścił karabin na pasie i sięgnął łapą do kieszeni delikwenta. Rozegrała się błyskawiczna scena. Chłopak wygarnął do Niemca trzy strzały z pistoletu w samą twarz z odległości paru metrów i odskakując do muru, zaczął się odstrzeliwać do drugiego, który już „rąbał” z parabellum. Wypadek ten miał miejsce w centrum miasta w fatalnym trójkącie, pomiędzy gmachem żandarmerii niemieckiej, siedzibą „*Extrasicherheit Policei*” i magazynami mundurowymi „*Luftwaffe*” na ulicy Dąbrowskiego. Bohater zdarzenia wyszedł cało i dobrnął na swoją „melinę” z ręką zaciśniętą w kieszeni na kolbie Mauser‘a.

W tym dniu, 6 lipca, zaczęły się dzienne naloty sowieckie na miasto i wzmagało się napięcie w oczekiwaniu rozkazów. Łaziłem od meliny do meliny, sprawdzając swoich żołnierzy. Nastrój wszędzie panował świetny i jak zwykle bywa po pierwszych wypadach słyszałem urywki opowiadań ostatnich wrażeń.

Tymczasem nasza komenda miasta, oceniając sytuację jako ostatecznie dojrzałą, wydała rozkaz rozpoczęcia działań w ramach akcji „Burza”.

Natychmiast, operując małymi grupami, przeprowadzić szybkie wypady na rozpracowane już dawno, ważne, strategiczne punkty w całym mieście. Opanować komisariaty policji litewskiej a przede wszystkim dozbroić się. Specjalne grupy dywersyjne otrzymały zadanie odbicia więźniów politycznych z więzienia na Łukiszkach.

Ta specjalna akcja nie miała jeszcze znamion ogólnego powstania. Zręcznie działające grupki wracały do swoich pozycyj wyjściowych, melinując bardzo cenną zdobycz.

Otrzymaliśmy rozkaz „zrobić” koszary policji litewskiej na Ignatowskim zaułku. „Gucio” wysoki, przystojny blondyn poszedł pierwszy. Rozstawiając w bramach ubezpieczenie, sam z dwoma kolegami przelazł przez mur i dostał się od tyłu na podwórko koszar. Pierwsze drzwi, na jakie się natknęli, były zamknięte na kłódkę. „Gucio” niewiele myśląc zaczął wyważać zawiasy znalezionym drągiem. Stare zardzewiałe żelaza puściły z trzaskiem. Chłopcy wpadli do obszernej sieni zawalonej skrzynkami z amunicją. Zaczęli szybko ładować przyniesione worki. „Gustaw” rozglądał się ciągle i czegoś szukał. Znalazł. Pod stosem naboi widać było kilka bębnów amunicyjnych do sowieckiego karabinu maszynowego — „diechtiara”, który, właśnie z braku tego drobiazgu, leżał bezużytecznie w drużynie. Nareszcie jest !

Nagle usłyszeli umówiony sygnał. Niebezpieczeństwo ! Wybiegli na podwórko, taszcząc ze sobą naładowane worki. Z głównej bramy wyjściowej wysunęły się dwie postacie w litewskich mundurach.

— Stój !

Litwini sięgnęli po pistolety. Błyskawicznym ruchem „Gustaw” odbezpieczył granat — przytrzymał chwilę i rzucił. Przypadli do muru. Silna detonacja i tynk osypujący się ze starych ścian nad głową.

Przeskakując dwa zakrwawione ciała, wybiegli na ulicę. Szybko, zaułkiem Ignatowskim w dół do Ludwisarskiej — później rozdzielić się i pojedyńczo na miejsce zbiórki. Jest bęben do „diechtiara” i amunicja.

W rezultacie akcji „Burzy”, która znów na innym odcinku, na ulicy Sierakowskiego dała nam poważną zdobycz, bo 1 l.k.m., 2 r.k.m., dużo granatów i amunicji — drużyna podciągnęła się mniej więcej do właściwego poziomu uzbrojenia i mogliśmy oczekiwać dalej ostatecznego hasła do ogólnej akcji uzgodnionej z naszymi oddziałami partyzanckimi.

W tym czasie uciekli z miasta ostatni Litwini. Zostały już tylko oddziały S.S. i „Werhmachtu”, w piwnicach trochę polskiej ludności cywilnej — resztki tych, którzy nie wyszli do pobliskich wsi i konspirujące się jeszcze ciągle oddziały A.K. W odpowiedzi na akcję „Burzy” dowództwo niemieckie zarządziło natychmiastową ewakuację ludności cywilnej Antokola, Zarzecza i Rossy. S.S. brutalnie wyrzucało pozostałych w domu Polaków, biorąc zakładników, a ludność spędzając do piwnic w centrum miasta.

Gwałtowna ewakuacja przedmieść przyniosła grupom garnizonu wileńskiego niepowetowane straty. Sekcje zajmujące lokale na przedmieściach musiały się natychmiast przenosić do innych miejsc, zabierając ze sobą broń. Taka akcja nie mogła się obejść bez wsyp i natychmiastowych egzekucyj. Wskutek tego też nasze dowództwo straciło łączność z wielu oddziałami poszczególnych dzielnic.

W nocy z 6 na 7-y lipca nasza Trzecia Partyzancka Brygada Pancerna pod dtwem kpt. „Szczerbca”, nie czekając na zbliżające się oddziały bolszewickie, uderzyła na Wilno od strony Rossy. Wsparły ją oddziały lidzkie 77 P.P. Z rejonu Jerozolimki i Bołtupia rozpoczął natarcie mjr. „Węgielny” ze swoim zgrupowaniem, w którego skład wchodziły 1-a, 4-a i 25-a brygada partyzancka. Zwierzyniec został opanowany przez oddziały garnizonu 85 P.P. W Zakręcie mocno usadowili się Niemcy.

Najsilniejsze było uderzenie brygady „Szczerbca” na Rossę na najbardziej umocnione pozycje niemieckie. Walka bardzo krwawa i bardzo ciężka trwała do rana. Na ten odcinek Niemcy rzucili całe, będące w ich dyspozycji jeszcze lotnictwo szturmowe z Porubanka i dwa pociągi pancerne, które wyjechały na przejazd Rossa, siekąc niemalże bezpośrednim ogniem w wgryzające się w pierwsze linie umocnień i bunkrów kompanie 3-ej brygady.

Rano, z krwawymi stratami, zdziesiątkowane lotnictwem i artylerią oddziały „Szczerbca” musiały się cofnąć ze zdobytych umocnień pierwszej linii. Rozciągnęły się na odpoczynek od Puszkarni i Francuskiego Młyna do Kolonii Wileńskich. Tam też zorganizowany szpital polowy przyjmował rannych żołnierzy.

Tego dnia został nawiązany bezpośredni kontakt dowództwa brygady z dowódcą frontu sowieckiego gen. Czernihowskim.

Podciągnięta artyleria sowiecka rozpoczęła silne bombardowanie Wilna. Zgrupowanie mjr. „Węgielnego” w rejonie Kalwaryjskiej, wykorzystując osłonę ogniową zajęło po krótkich walkach dzielnicę za Wilią, podchodząc do Zielonego mostu, wysadzonego przez Niemców w powietrze.

W tym też czasie Niemcy, zupełnie odcięci i pozbawieni jakichkolwiek posiłków, mimo beznadziejnej sytuacji rozpoczęli niszczenie miasta, podpalając domy i wysadzając ważniejsze obiekty. W ten sposób zniszczono gazownię, elektrownię, stację pomp w ogrodzie Bernardyńskim i szereg ważniejszych gmachów.

Nie mogąc się doczekać z powodu zerwanej łączności rozkazu rozpoczęcia akcji w mieście, oddziały garnizonu A.K. samorzutnie występowały do walki. W ten sposób zdobyto dawne starostwo grodzkie przy ulicy Żeligowskiego, w którym mieściły się duże składy broni.

Grupy ludzi z biało-czerwonymi opaskami uzbrojone w pistolety i granaty, przebiegały ulice, niknąc i ukazując się znowu w tumanach kurzu unoszącego się z walących się domów. Dym przysłaniał niebo, żar płonących kamienic tamował oddech. Wyludnione, śmiertelnie puste ulice, raz powtarzały echem gwałtowne salwy, to znów cichły zupełnie. Wtedy słychać było trzask spadających głowni i całych płatów blachy.

Artyleria sowiecka nie szczędziła amunicji starając się trafić w kilka najbardziej bronionych i umocnionych punktów. Co chwila nisko nad miastem przelatywały samoloty, zrzucając seriami bomby. Z ziemi podnosił się hałas zajadle szczekających „pelotek” i karabinów maszynowych.

Wykorzystując momenty zaobsorbowania Niemców walką z lotnictwem, poszczególne grupy powstańców uderzały na niemieckie stanowiska. Z okien kamienic, z balkonów i dachów sypały się „Sidolki” — granaty polskiej konspiracyjnej produkcji i niemieckie granaty zaczepne. Niemcy nie mogąc zorientować się gdzie w mieście ukryty jest nieprzyjaciel w przerwach pomiędzy nalotami, pod osłoną okopanych na rogach ulic c.k.m.-ów przetrząsali podwórza domów i piwnic.

Nie mogąc mimo wysyłania gońców i osobistych poszukiwań nawiązać kontaktu z dowódcą mojej kompanii, zerwanego na skutek oczyszczania przez Niemców przedmieść, dołączyłem z dwiema sekcjami siedzącymi najbliżej centrum niedaleko Placu Orzeszkowej do przypadkowo spotkanej grupy dywersyjnej por. X. Uderzyliśmy razem na Niemców cofających się do gniazd oporu na skwerku. Zajęty uprzednio przez nas dom, wychodzący wylotami na Wileńską i Jagiellońską był naszą barykadą, którą trzymaliśmy w dwudziestu kilku ludzi. Żołnierz czuł się świetnie i doskonała była postawa kobiet, które zabłąkały się w tym domu. Podawały nam granaty, gotowały jedzenie i pielęgnowały rannych. Ostatecznie w nocy z 10-go na 11-go lipca ucichł nagle ogień moździerzy i artylerii i stojąc w zabarykadowanej bramie usłyszałem silny głos z megafonu, wzywający żołnierzy niemieckich do złożenia broni.

Czołówki sowieckie wdarły się do miasta, ale walki nie były skończone. Jeszcze raz nad ranem przyleciały sowieckie samoloty, jeszcze raz zerwał się huragan ognia artyleryjskiego. W południe walki ustały.

W dniu tym poddał się oddziałom polskim Zakręt, którego załoga liczyła około 2.000 ludzi.

Miasto zostało opanowane.

*JAN KANIA*

*) *Opowiadanie żołnierza A.K. —uczestnika walk o Wilno w lipcu 1944 r. Było ono odczytane przez autora dn. 9 sierpnia r.b. na „Wieczorze Wileńskim“ zorganizowanym w „Ognisku“ przez Związek Ziem Płn. Wschodn. wespół z Kołem A.K. W ten sposób organizacje te uczciły drugą rocznicę wyzwolenia Wilna spod okupacji niemieckiej, przypadającą na dzień 13 lipca 1946 r.*

### POSZUKIWANIA

Teodor REGEDZIŃSKI (szachista — reprezentował Polskę na międzynarodowych turniejach szachowych za granicą — ostatnio zam. w Łodzi) poszukiwany jest przez Romana REGEDZIŃSKIEGO, strzel. 6th Polish General Hospital, Diddington Camp, nr. Buckden, Huntingdonshire.

Marian KAŹMIERSKI, 11 Komp. Mask., Blackshow Moor Camp, Leek, Staffs., poszukuje: 1. Józefata ANDRYSIAKA, zam. Warszawa, ul. Nowe-Miasto 6.m.32, który był wzięty do niewoli w Powstaniu Warszawskim, 2. Józefa SIKORSKIEGO, zam. Warszawa-Praga, ul. Mińska 18, wywiezionego podczas Powstania Warszawskiego, 3. Edwarda FIDZIŃSKIEGO, zam. Warszawa, ul. Chałkiego 4, aresztowanego podczas okupacji.



## Gawędy o W. Brytanii

# Mężczyźni i kobiety

Nie będzie przesadą stwierdzić, że biorąc ogólnie rasa angielska jest fizycznie ładną rasą. Nie trzeba uciekać się do historycznych wspominków i cytować aż powiedzenie jednego z papieży, który spotkawszy ongiś na rynku w Rzymie niewolników przesłanych z Anglii i objaśniony, że są to „*Angli*” (Anglicy), wyraził się, że są to raczej „aniołowie” (*angeli*). Z anegdoty tej widzimy jednak, że już w zamierzchłych czasach gleba angielska wydawała dobry typ człowieka; podobnie jak gleba Szwecji. Urodę Angielek i Anglików opiewali sławni mężowie i pisarze (by wspomnieć tylko uczonego Erazma z Rotterdamu, który zachęcał swojego przyjaciela do odwiedzenia Anglii zaznaczając, że równie hożych i ślicznych kobiet nie uświadczysz w całej Europie).

Kto oglądał rzeki w Cambridge czy Oxford w letnie popołudnie, kiedy setki studentów, czyli *undergraduates*, płynie na płaskodennych łodziach, zwanych *punts*, kto widział pole zabaw w Winchester, Rugby, Eton, kto zwiedzał *country* i zna *villages* tego kraju — ten przyzna rację twierdzeniu, że rasa angielska jest ładną rasą. Kto widział otwarcie takiej Royal Covent Garden Opera przed wojną, albo był na koncertach różnych sław, kto był na otwarciach wystaw, czy zaszedł w Londynie do pewnych lokali uczęszczanych przez ludzi z *country* — ten podpisze ten wyrok.

Jest coś szczególnie ujmującego w typie młodego Anglika, który zachowuje dziecinne rysy twarzy dłużej, aniżeli jego bracia na kontynencie: jest rzeczą ciekawą, że w tym kraju dokonuje się często to, co pozwoliłem sobie raz nazwać przemieszczeniem płci — młodzi chłopcy przypominają kolorytem cery, nieśmiałością młode panienki, podczas gdy te nieraz przypominają rozbuchanych chłopaków. Zachowują się one hałaśliwie, nie mają tego, co my nazywamy poczuciem wstydu (sposób ubierania się, nieraz skrajnie krótki i prowokujący, sposób siedzenia, zakładania nogi na nogę i td., ale wynika to z tego, że Angielka nie ma na ogół poczucia swojej płci). Są idealnymi towarzyszami sportu, bawią się wszystkim i mają *a good time* przy lada okazji.

To co najbardziej ujmuje w typie młodego, dobrze wyhodowanego Anglika — albowiem wychowanie człowieka nieraz pojęte jest w tym kraju jako hodowla gatunku ludzkiego, jako ludzka tresura — to jego pogoda, optymizm, jakiś spokój, który promieniuje z tej młodzieży. Ta chłopięca uroda, te dziecinne cechy reakcji, to może stanowi największy czar — odnosi się to zarówno do mężczyzn, jak kobiet.

U nas obrazę stanowi dla ludzi starszych, że „zachowywali się, jak dzieci” — w Anglii jest to raczej komplement. Ludzie starsi zachowują młodość ruchów, reakcji do późnego wieku. Potrafią się bawić, jak dzieci w zabawy, które na kontynencie byłyby uważane za bardzo „głupie”. Ale właśnie zdolność zachowania świeżości wrażeń, ta gotowość zabawy — podobna nieco do ochoty do zabawy objawianej przez zwierzęta — przyczynia się do długowieczności Anglików: albowiem ich zaciekawienie życiem nigdy bodaj nie słabnie.

Ten przyrodzony optymizm sprawia, że Anglik nie ulega depresjom, a jeżeli go one napadają, nie pokazuje tego po sobie. Cała jego wiara życiowa jest optymistyczna. Nastawienie to odbija się na jego wyaglądzie fizycznym: na pogodzie jego twarzy, woli uśmiechania (hasła takie jak *cheer up* — głowa do góry, *keep smiling* — uśmiechnij się i td. będą zawsze popularne w tym kraju), na jego spokoju ruchów i opanowaniu gestów. Jest on o wiele mniej nerwowym stworzeniem, aniżeli ludzie z kontynentu — a raczej jego nerwy są lepiej opanowane, jego wrażliwość nie dochodzi do głosu tak często, jego wzruszenia nie są okazywane tak wyraźnie.

Nie znaczy to bowiem, ażeby Anglik nie potrafił się wzruszać: tylko, że jego wzruszenia wyładowują się inaczej (wobec zwierząt, na sali koncertowej, czasem w kinach, gdzie można sobie pofolgować łzom, albowiem ludzie tego nie widzą), nie znaczy, ażeby nie był on sentymentalnym stworzeniem. Znaczy to tylko, że wychowany został w trybie, w którym uczucie winno być trzymane na wodzy, słowa ważone, wartość słów oceniana (to prowadzi do zjawiska skromności, używania t.zw. *understatement*, a więc określeń takich jak „*rather*” (raczej), „*not too bad*” (nie bardzo zły) i in., które celowo pomniejszają wysiłek czy osiągnięcie). Wynik tego rodzaju dyscypliny jest taki, że często w naporze uczuć Anglik cierpi na *nervous breakdown* (załamanie nerwowe), co jest właściwie niczym innym jeno objawem zaduszenia się od zbyt ostro trzymanych na uwięzi uczuć.

Dla Europejczyka tego rodzaju nastawienie jest raczej obce, albowiem przywykł on do pełnego wyładowywania uczuć i do okazywania ich przy każdej sposobności. Dlatego n.p. Angielka jest dla niego zjawiskiem osobliwym, albowiem uczucie nie odgrywa w jej życiu tak przytłaczającej roli, jak w życiu nas, ludzi z kontynentu. Uczucie jest albo hamowane, albo kierowane w inne dziedziny (sport, podróże, przyjaźń i td.). Dużo zazwyczaj czasu przybysz z kontynentu musi strawić, ażeby przekonać się, że nigdy nie należy domagać się od danej rasy czy narodu tego, czego one dać nie mogą: w Anglii rozsądniej będzie szukać przyjaźni i to zarówno mężczyzn, jak kobiet, aniżeli gwałtownych uczuć. Przyjaźń bowiem — jak to postaramy się wytłumaczyć osobno — jest w wielkiej tutaj cenie i przeciętny Anglik i Angielka mają wyraźnie *a genius for friendship*.

Trochę cierpliwości a przybysz z kontynentu przekona się, że nie są prawdziwe takie skróty jak n.p. „Anglicy są sztywni”, albowiem dostanie się do domu angielskiego jest o tyle łatwiejsze, aniżeli do domu francuskiego. Przekona się ten przybysz, że poznawanie ludzi jest tu może łatwiejsze, aniżeli w innych krajach, chociaż brak jest takich towarzyskich środowisk jak kawiarnia, — albowiem rozmaite angielskie *parties* są zbiegowiskiem wcale swobodnym, na które przyprowadza się przyjaciół swoich przyjaciół i znajomych swoich znajomych. Przekona się rychło o zaletach towarzyskich Anglików i Angielek — zasadniczo życie tu ma mniej rygorów, aniżeli się na pozór zdaje, gościom w domach angielskich pozostawia się więcej swobody, aniżeli na kontynencie, gdzie gości trzeba „bawić” — o zaletach domowych gospodarzy.

Życie rodzinne w tym kraju będzie dla Polaka nieraz zagadką (poza Szkocją, gdzie więzy rodzinne są ciaśniejsze): nie będzie on widział wybuchów czułości, do których nawykł w życiu rodzinnym, nadmiernej miłości rodziców do dzieci. Raczej życie to nacechowane jest wzajemnym szacunkiem dla siebie, kierowane zasadami zdrowego rozsądku. Raczej dzieci uważane są za rodzaj „*trust*”u (powierzonego dobra), który trzeba oddać światu i to wcale wcześnie. Przybysza z Europy będzie nieraz zaskakiwał ten raczej chłodny stosunek rodziców do dzieci, małżonków do siebie: stosunek zbyt dla niego ceremonialny.

Ale niech nie wyrokuje na tej podstawie, że małżeństwa angielskie są złe i nieszczęśliwe i że dzieci w Anglii są źle wychowywane. Ani jedno ani drugie twierdzenie nie odpowiada prawdzie.

*JAWNUTA*









## Z NOWYCH KSIĄŻEK

Ameryka, rzecz prosta, jest w dzisiejszej sytuacji krajem budzącym ogromne zainteresowanie, a polityka jej jest obserwowana z niesłabnącą uwagą. Gdy chodzi o sprawy polskie najczęściej powstaje pytanie, czy Ameryka zechce i potrafi nam dopomóc?

Aleksander Bregman, znany pisarz i publicysta polityczny, korespondent PAT'a oraz „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" na konferencji w San Francisco w lecie 1945 r. usiłuje wyjaśnić zagadkę amerykańską w niedawno wydanej książce „Czy możemy liczyć na Amerykę?" Dobrze się stało, że w okresie licznych, nieraz szkodliwych, a już co najmniej lekkomyślnych rozważań i wniosków Biblioteka „Orła Białego" w Rzymie wydała pracę Bregmana.

Autor unika łatwizn i pohopnych sądów. Zagadnienie polityki amerykańskiej omawia w wymiarach, które istotnie je ograniczają, opiera tę politykę o Pacyfik i Atlantyk, wiąże z zagadnieniami ludów kolorowych, z problemami wewnętrznymi Stanów Zjednoczonych, z różnorodnymi ciążeniami, przeszkodami, kompleksami.

Dopiero na tym tle zrozumiały staje się optymizm autora, ustawiony nie w płaszczyźnie zjawisk bieżących, najbliższych kilku konferencji, czy następnych paru lat, ale w płaszczyźnie historycznej, gdy — powtórzmy za autorem jego wniosek końcowy — „Ameryka nie zawiedzie naszych nadziei i nadziei świata".

Książka jest pisana barwnie, w pewnych miejscach posługuje się anegdotą, nie omija amerykańskich ciekawostek, śmiesznostek, czy osobliwości. W rejestrze wydawniczym Biblioteki jest jedną z pozycji udanych.

Również nakładem Biblioteki „Orła Białego" ukazała się książka Ady Halpern „Spokojne życie". Autorka była wywieziona przez bolszewików w roku 1940 do Rosji Azjatyckiej. Wspomnienia swoje z okresu zesłania wydała najpierw w języku angielskim, następnie zaś po polsku.

Wspomnienia Ady Halpern różnią się zasadniczo od wspomnień i pamiętników innych Polaków wywiezionych do Rosji. Może składa się na to matematyczne wykształcenie autorki, może zaważył fakt, że książka była pisana przede wszystkim dla czytelnika angielskiego. Nie odnajdujemy na kartach tych wspomnień, ani patosu wielkiej, ludzkiej krzywdy, ani też rozpaczy płynącej z bezgranicznego poniżenia i z beznadziejnego nieszczęścia.

Autorka obserwuje chłodno i beznamiętnie nowych ludzi, wśród których rzucił ją los i... ściśle notuje. Obraz wychodzi wstrząsający, pomimo że nie ma w nim refleksji, ani wniosków własnych. Jest tylko szczera, zaprawdę matematyczna, rzeczywistość. Nie dziwimy się, że wobec tej rzeczywistości musi ogarniać normalnego człowieka Zachodu uczucie straszliwego wstydu i onieśmielenia. Daje mu wyraz w przedmowie zmarła niedawno posłanka do Izby Gmin Eleonor F. Rathbone.

Najnowszym z serii magazynów literackich londyńskiej firmy wydawniczej „Orbis" jest „Pamiętnik Wędrowca — Dziewczyna z Champs Elysées". Magazyn ten jest dalszym ciągiem biblioteki zapoczątkowanej przed kilku miesiącami, gdy ukazały się „Wiek Klęski" i „Balast Serdeczny". Na tom ostatni składają się m. in. tytułowa nowela zbioru „Dziewczyna z Champs Elysées" Gustawa Morcinka, szkic literacki Zbigniewa Grabowskiego „Nikołaj Bierdiajew, krytyk kultury", felieton M. K. Dziewanowskiego o T. E. Lawrence i Hanny Peretiatkowicz o Bury St. Edmunds, wspomnienia Ignacego Balińskiego, essay Nowakowskiego o Ludwiku Solskim, artykuł B. Skarżyńskiego „Svio-Polonica", i wiersz Teresy Bogusławskiej. Ponadto z literatury klasycznej utwory Szymona Zimorowica, Szymona Askenazego i Józefa Korzeniowskiego.

Tom, jak i poprzednie bezwzględnie wart przeczytania. Poza tym piękny i — tani.

*MAREK ŚWIĘCICKI*

# *NA PACZCE OD MYDŁA...*

*Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!*

*Na wstępie podziękujmy Opatrzności za ocalenie. Przed 14 dniami staliśmy w obliczu nowej wojny. Można już dzisiaj spokojnie stwierdzić, że wojna jugosłowiańsko-amerykańska wisiała na włosku. A może...na Włoszech.*

*Ameryka jest stanowczo przeczulona! Przecież Tito to serdeczny przyjaciel Churchilla, zaufany powiernik kolejnych prezydentów amerykańskich. Wolno mu było, jak chciał, zastrzelić Michajłowicza, dlaczego nie wolno mu ustrzelić kilku samolotów ze znakiem U.S.A. na niebie jugosłowiańskim? Że zamknął ocalonych lotników amerykańskich za kratki? Dlaczego zaraz taki gwałt? Że amerykańscy? Nie takich zamykano! Cały rząd Polski Podziemnej siedział za kratkami, a nikt słówkiem nie pisnął. Wolno Stalinowi, wolno Titowi...*

*Tito idzie konsekwentnie naprzód. Przyznać trzeba, że jest trochę zbałamucony przez przyjaciół brytyjskich i amerykańskich. Pozwalają mu na tyle różnych rzeczy i nagle — awantura o kilka głupich samolotów! Nagle noty, „ultimatum" i...groźby. To nie jest zgodne z duchem epoki, którą przeżywamy.*

*Żona, tolerująca wieloletni alkoholizm męża, nie może mu nagle urządzić awantury z powodu kilku wypitych kieliszków. Wprawdzie w tym wypadku o kieliszki, moi mili, nie chodziło, lecz o samoloty i o ludzi, ale przecież tyle razy szło także o ludzi — i cicho było. Np. w sierpniu 1944 roku — ...w Warszawie. Tym razem tylko zerwał się taki głupi, niepotrzebny rejwach.*

*Do Was więc zwracam się zebrani wokół mojej paczki od mydła i na brodę Grabskiego zaklinam Was: idźcie między Brytyjczyków, wzywając ich do uspokojenia umysłów, nie pozwólcie zaprzepaścić największej zdobyczy wojennej: przyjaźni z Rosją Sowiecką!*

*Złe siły, tajemnicze męty działają i chcą odebrać Zachodowi wszystkie dobrodziejstwa płynące z tej przyjaźni.*

*Kto wie, czy lotnicy amerykańscy, namówieni przez prezesa Rozmarka sami siebie nie zestrzelili nad Jugosławią, żeby zwalić winę na Tita?*

*Kto wie, czy generał Morgan nie został przekupiony „kasztanami" przez Andersowców, skoro ośmielił się oskarżyć Rosję Sowiecką o uprawianie szpiegostwa pod płaszczykiem prac U.N.R.R.A. (Podobno zmieniają teraz nazwę tej instytucji na U.S.S.R. Agency)?*

*Kto wie, ile Bevin dostał kruszcu z ukrytego złota polskiego od Arciszewskiego i Raczkiewicza za notę wysłaną do „rządu tymczasowego" w Warszawie, stwierdzającą, że rządowi Jego Królewskiej Mości nie podobały się „lewe" metody, stosowane w przeprowadzeniu t.zw. „referendum"?*

*Od kogo Hoover w czasie objazdu Europy dowiedział się o szalejącej piątej kolumnie sowieckiej? Pytam się kto tu działał: Rojek, Nowakowski czy Pomian?*

*Dlaczego Turcja na pierwsze pytanie Stalina w sprawie Dardaneli odpowiedziała: „nie"? Czy i Turcję opanowała faszystowska propaganda polska za odpowiedzią: „nie" — na pierwsze pytanie?*

*Tak jest, moi mili, wielka przyjaźń, zdobycz wielu lat wojny jest zachwiana takimi i innymi incydentami. Idźcie między Brytyjczyków i Amerykanów, walczcie z Morganem i Hooverem, mając w oczach szlachetne twarze pionierów wypróbowanej przyjaźni z Rosją Sowiecką: Kęplicza, Pruszyńskiego, Litauera, Strassburgera, Wągrowskiego, Borejszy, Grosza i tylu innych niesłusznie zapomnianych. Noście, obywatele, te nazwiska — gdzie chcecie — ale noście na co dzień, żebyście zawsze pamiętali o piątej kolumnie sowieckiej, którą oczywiście wymyślił sobie Morgan, a wyczyścił na glanc „New York Times" — Hooverem.*

*Nieraz was ostrzegałem w porę, mili demokraci, ostrzegam was i dzisiaj: ciemne siły faszystowskie działają; dziś afera z Jugosławią, jutro z Czechosłowacją, pojutrze z Bierutem. Rosja jest cierpliwa i z zaciśniętymi zębami znosi impertynencje, ciskane w twarz narodom słowiańskim.*

*Idźcie więc między ludzi i ratujcie, co się da. W tym celu podam wam kilka praktycznych pytań wraz z gotowymi odpowiedziami na użytek codziennych rozmówek z Brytyjczykami celem utrwalenia ich przyjaźni ze Związkiem Radzieckim:*

1. *Pytanie: Czego pragnie Rosja?*
   *Odpowiedź: Wieczystego pokoju.*
2. *Pytanie: Kto wysyła pociski rakietowe nad Szwecję?*
   *Odpowiedź: Bór-Komorowski.*
3. *Pytanie: Jakim narodem jest naród sowiecki?*
   *Odpowiedź: Miłującym pokój.*
4. *Pytanie: W jakim celu Rosja opanowała ciężki przemysł niemiecki z fabrykami Kruppa, Farbena i Zeissa?*
   *Odpowiedź: Celem zabezpieczenia przed wojowniczymi narodami nie miłującymi pokoju.*
5. *Pytanie-konkluzja: Dlaczego więc Jugosławia strąciła samoloty amerykańskie?*
   *Odpowiedź-konkluzja: Bo samoloty przypominają wojnę, a Jugosławia nauczona przez Rosję i jej otoczona opieką — miłuje pokój.*

*Żegnam was aktualnym zawołaniem: Precz z Hoovero-Morganą amerykańską! Niech żyje pokój — z niekrępującym wyjściem i bieżącą wodą dyskusji na konferencjach międzynarodowych!*

*Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce, o tej samej porze, na tym samym miejscu.*

*Wasz*

*OBYWATEL ŻĄDEŁKO*

## KOŁO PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA W KALIFORNII

Z inicjatywy Wydziału stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej w stanie Kalifornia powstało „Koło Przyjaciół Żołnierza na Obczyźnie". Celem Koła, według brzmienia statutu „jest niesienie moralnej i materialnej pomocy żołnierzom i harcerzom polskim na obczyźnie i ich rodzinom, jak to: a) prenumerata pism i wysyłka książek, b) podtrzymywanie korespondencji, c) pomoc materialna rodzinom, d) opłata stypendiów szkolnych, e) pomoc prawna, f) pomoc lekarska".

Adres Koła: B. A. Zaremba, 240 East 62nd Street, Los Angeles 3, California, United States of America.

## POSZUKIWANIE

Olga OLGINA poszukuje rotm. Zygmunta MACKIEWICZA, byłego jeńca z Offlagu Murnau i zawiadamia, że jest profesorem konserwatorium w Łodzi.

## PORADNIK ŻOŁNIERSKI

*Lotnik Antoni B.*

Nie wiem o jakie odznaczenia brytyjskie Panu chodzi. Niejeden z żołnierzy polskich, zwłaszcza lotników został udekorowany brytyjskimi orderami. Odznaczenia brytyjskie są następujące: 1. Order of the Bath. 2. Order of the British Empire (1-sza, 2-ga i 3-cia klasa). 3. Distinguished Service Order. 4. Order of the British Empire (4-ej klasy). 5. Order of the British Empire (5-ej klasy). 6. Distinguished Service Cross. 7. Military Cross. 8. Distinguished Flying Cross. 9. Air Forces Cross. 10. Gallantry Medal .11. Distinguished Service Medal. 12. Military Medal. 13. Distinguished Flying Medal. 14. Air Forces Medal. 15. Medal of the Order of the British Empire. 16. George Cross. 17. George Medal. 18. 1939–45 Star. 19. Africa Star. 20. France and Germany Star. 21. Italy Star. 22. Defence Medal.

*Kpr. Z.K.*

Należności za urlop demobilizacyjny są obecnie obliczane według nowych stawek. Kwota na utrzymanie w czasie podróży koleją lub statkiem z portu względnie do miejsca stałego zamieszkania podwyższona została o 3d. tj. dla oficerów z 12sh. 7d. — na 12sh. 10d., dla szereg. z 6sh. 7d. — na 6sh. 10d. dziennie. Dodatek urlopowy zniżony został z kwoty 3sh. 5d. na 3sh. 2d. dziennie.

*A/B.B. Wojc.*

Na razie nie istnieją dla Pana żadne prawne możliwości ubiegania się o sprowadzenie narzeczonej z Polski do W. Brytanii.

*St. sierż. Mac. Józef.*

Medal 10-ciolecia i 20-lecia są uprawnieni między innymi wyższymi dowódcami przyznawać dowódcy dywizji. O ile posiada Pan odpowiednie warunki, proszę w drodze służbowej wnieść prośbę o przyznanie Panu medalu 10-ciolecia, czy 20-lecia do Dcy Dywizji. Na terenie Sztabu Głównego uprawnionymi są do przyznawania w/w odznaczeń Szefowie Oddziałów i Służb.

*Ppor. O.Z.*

a) Nie została dotychczas zatwierdzona żadna odznaka 3-ciej Dywizji Piechoty Wojska Polskiego we Francji.

b) Krewnych swoich w Austrii proszę poszukiwać za pośrednictwem P.C.K. w Bawarii przez H.Q.U.N.R.R.A. Central Tracing Bureau Polish Section A.P.O. 457 U.S. Army.

*St. strz. Józef Dom.*

Sprawa losu Polaków z b. armii niemieckiej dotychczas nie została zdecydowana przez Władze Brytyjskie. Zapewne po przeprowadzonej demobilizacji nie będzie trudności w powrocie do Westfalii.

*Por. A.M.*

Służba po 15.VIII. br. nie będzie się zaliczała do odprawy demobilizacyjnej.



SPIS RZECZY



WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper